

Nowotwory dziecięce – winne in vitro?

25 kwietnia 2019

Dynamiczny rozwój technologii reprodukcyjnych oferuje wiele rozwiązań parom, które nie mogą począć dziecka naturalnie. Jednym z nich jest popularna od kilkadziesiąt lat procedura zapłodnienia metodą in vitro (IVF). A jednak powodzenie tej metody leczenia co chwilę poddają w wątpliwość uczeni. Jak wynika z ich ostatnich badań, „dzieci z probówki” są bardziej narażone na wystąpienie raka wątroby.



Problem zaniepokoił uczonych z Uniwersytetu Minnesoty. Przeprowadzili więc najszersze zakrojone w ostatnim czasie badanie, w którym wzięło udział 2,5 raza więcej dzieci. Specjaliści przeanalizowali stan zdrowia dzieci urodzonych w USA w latach 2004-2013. W badaniu wzięło udział 275 686 dzieci, które pojawiły się na świecie dzięki procedurze IVF, i 2 266 847 dzieci poczętych naturalnie. Ustalono, że w pierwszej grupie odnotowano 321 przypadków zachorowania na raka, w drugiej grupie – 204, co w 1-milionowej grupie dzieci poczętych metodą in vitro daje 251,9 przypadków postawienia takiej diagnozy, a w 1-milionowej grupie dzieci poczętych naturalnie – 192,7 przypadków. Ryzyko rozwoju raka u „dzieci z

próbówki” okazało się więc wyższe o 17%. Wyższe w danej grupie, o 2,5 raza, okazało się prawdopodobieństwo wystąpienia u dziecka raka wątroby. Nie odnotowano natomiast zwiększonego ryzyka względem innych nowotworów. Kierujący badaniem profesor Logan Spector wyjaśnił, że nie udało się jak dotąd wyjaśnić, co właściwie powodowało raka u takich dzieci: procedura IVF czy problemy z płodnością u rodziców.

Wcześniej do podobnych wniosków doszli brytyjscy uczeni. Specjaliści z londyńskiego Instytutu Zdrowia Dziecka (UCL Great Ormond Street Institute of Child Health) porównali statystkę zachorowań na nowotwory wśród dzieci z informacją udostępnioną przez Centrum Zapłodniania i Embriologii (Human Fertilisation and Embryology Authority). Na podstawie otrzymanych danych u „dzieci z próbówki” odnotowano też nieco większe ryzyko hepatoblastomy (guza wątroby wieku dziecięcego) i nowotworu złośliwego tkanek miękkich (RMS). Jednocześnie u takich niemowlaków nie rozwijały się prawie białaczka, nerwiak zarodkowy, siatkówczak, nowotwory centralnego układu nerwowego, a także rak nerek i nowotwór zarodkowy.

Bardziej pesymistyczny obraz nakreślili szwedzcy uczeni. Po zbadaniu danych ponad 26 tysięcy dzieci poczętych „w próbówce” uczeni z Uniwersytetu w Lund doszli do wniosku, że IVF zwiększa ryzyko wczesnego rozwoju raka u takich dzieci o 42%.

W takiej niezgodności poglądów nie widzi nic dziwnego Inna Zorina, ginekolog zajmująca się leczeniem bezpłodności, pracująca w sieci centrów reprodukcji i genetyki NOVA CLINIC.

„Rzeczywiście istnieją na dany temat pojedyncze prace, ale wnioski, do jakich dochodzą rozmaici autorzy, są sprzeczne. Obecnie brakuje wyczerpujących badań naukowych, z dużymi grupami porównawczymi i angażującymi wiele ośrodków, które potwierdziłyby istnienie zwiększonego ryzyka wystąpienia chorób onkologicznych u dzieci, które pojawiły się na świecie w rezultacie zapłodnienia metodą in vitro. Brakuje też ogólnosiwiatowej bazy danych o stanie zdrowia „dzieci z

próbówki", co także stawia w wątpliwość przywołane wyżej wnioski" – zauważyła specjalistka w komentarzu dla Sputnika. Jej zdaniem nie można mówić o absolutnym ryzyku rozwoju chorób nowotworowych u „dzieci z próbówki”. Przyczyny chorób onkologicznych jako globalnej i różnorodnej sumy chorób nie zostały do końca zbadane.

Istnieją domysły i hipotezy wyjaśniające przyczyny pojawienia się raka, ale w wielu przypadkach chorobę wywołuje sam chory. Za przyczynę uważana jest też dziedzicznie uwarunkowana lub wrodzona predyspozycja, rozliczne mutacje. Trzeba zauważyć, że powodem chorób onkologicznych mogą być także niektóre wirusy – tłumaczy Inna Zorina.

Jej zdaniem błędne jest myślenie, że ryzyko rozwoju chorób onkologicznych u dzieci poczętych z pomocą IVF jest sprzężone z procedurami, którym poddawano ich rodziców, borykających się z problemami płodności – mowa na przykład o oddziaływaniu hormonów na organizm w czasie przygotowania do procedury in vitro.

„Wszystkie procedury i zabiegi wchodzące w skład warsztatu pracy lekarza specjalizującego się w leczeniu bezpłodności i embriologa muszą przejść obowiązkowe wstępne testy składające się z kilku etapów i uzyskać akceptację komitetów etycznych przed wprowadzeniem ich do szeroko zakrojonej praktyki klinicznej. Przemyślane i niezbędne przepisanie preparatów hormonalnych wyklucza jakąkolwiek szkodę dla organizmu matki i dziecka” – tłumaczy Inna Zorina. „Specjalna terapia hormonalna przewidziana programami Pomocniczych Technologii Reproduktywnych jest także obwarowana wstępnymi, trwającymi wiele lat testami i uzasadnionymi, ogólnie przyjętymi zaleceniami klinicznymi. Te czynności wykluczają ryzyko rozwoju u dzieci nowotworów związanych właśnie z poddaniem ich rodziców procedurze IVF.”

Rosyjska specjalistka uważa, że ryzyko jest związane nie z samą procedurą sztucznego zapłodnienia, lecz z

niezdefiniowanymi patologiami w organizmie rodziców, którzy wybierają taką metodę poczęcia dziecka. Bowiem w czasie programu IVF lekarze pracują tylko i wyłącznie na materiale genetycznym, pobranym z organizmu kobiety i mężczyzny, i zapładniają go sztucznie w warunkach in vitro („w probówce”).

Trzeba mieć świadomość tego, że często pary, które zgłaszają się do leczenia w ramach programu IVF, należą do starszej grupy wieku rozrodczego, obciążone są wieloma schorzeniami, które rzeczywiście mogą negatywnie odbić się na przebiegu ciąży, porodzie i zdrowiu dziecka – tłumaczy Inna Zorina.

Czas pokaże, czy uczeni wypracują zgodne stanowisko i czy kolejne wnioski specjalistów odbijają się na popularności IVF. Chociaż wydaje się, że zainteresowanie metodą in vitro, po raz pierwszy wypróbowaną w praktyce w 1977 roku, będzie w dalszym ciągu rosnąć. Według obecnego stanu na świat przyszło już ponad 6 mln dzieci „z probówki”.

Autorstwo: Anna Sanina

Zdjęcie: [WerbeFabrik](#) (CC0)

Źródło: pl.SputnikNews.com